Rok V. Kraków-Podgórze, Wtorek 26 Marca 1907 Nr. 84

**4** Cena Numeru wszędzie Centy ☻ (8 halerzy).

PRENUMERATA

miesięczna wszędzie, zarówno w Krakowie jak na prowincyi 2 K, już z dostawą do domu, względnie z przesyłką pocztową. — Prenumerata za granicą 2 marki, 3 franki, 1 rs. 20 kop.

POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

# NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA

za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 30 hal., spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.

Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.

Administracya „NOWIN": ulica Zacisze L. 7, otwarta od 9—1 w południe i od 3—5 popołudniu.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin": Kraków, ul. Zacisze L. 7, Tel. 512, Redaktor przyjmuje od godziny 11 do 12 w południe. — Ekspedycya „Nowin" poranna w drukarni Rynek gł. L. 8.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 512) od godziny 9 rano do godziny 8 wieczorem w biurze przy ul. Zacisze 7, Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY" wychodzą wieczorem o 5 i zrana o 8. Cena numeru 4 ct. (8 hal.). W poniedziałki i dni poświąteczne „Nowiny" wychodza o 9 zrana. Cena 2 ct.

## Z Warszawy.

*Dezorganizacya „P. P. S." — Strejk i lokaut piekarski.*

W kołach socyalistycznych znów wre. Rośnie tam dezorganizacya, zwłaszcza wśród partyi „P. P. S.", która, tracąc coraz więcej spoistość, rozluźnia się z tygodnia na tydzień. Dowodem tego rozstroju, że nie dawno jeszcze urzędowy organ „P. P. S.", mianowicie „Robotnik", oświadczył, że w napadzie na filię pocztową przy ulicy Wspólnej, żadna partya nie brała udziału, że więc była to sprawka czysto bandycka. Uniewinniano się nawet, że podobnie barbarzyńskich środków, jak te, za pomocą których napadu dokonano, żadna partya socyalistyczna nie chciałaby dźwigać na swem sumieniu.

Tymczasem, jak się zdaje, napadu na filię pocztową, przyczem mordowano niewinnych urzędników i również mordowano nie broniących się żołnierzy, dokonali bojowcy Polskiej Partyi Socyalistycznej na własną rękę. A ponieważ skutkiem dezorganizacyi partyi naczelnictwo tejże nie wiedziało o tem, więc „Robotnik" zamieścił zaraz po fakcie oświadczenie, że partya nic z tem nie miała wspólnego. Dziś zaś ten sam „Robotnik" półgębkiem się do tego przyznaje.

Skutkiem dezorganizacyi „P. P. S." wzrastają w siłę i znaczenie inne partye, a więc proletaryat, „S. D." (socyalni demokraci), nawet bundziści. Ale i tu jest rozstrój. Już w kołach „P. P. S." zaczął się wyłaniać prąd antyżydowski. To samo w partyi „S. D.", która doszła do przekonania, że najzacieklejszymi „burżujami" są kapitaliści żydowscy i wogóle klasa posiadająca wśród żydów, choć pozorująca się różnemi „sympatyami" dla stronnictw skrajnych.

Jeśli już mowa o wrzeniu wśród partyi skrajnych, zamilczeć trudno o jeszcze jednej klęsce, jaka nam grozić się zdaje w najbliższej przyszłości. Oto, ze wszystkiego, co wśród kół robotniczych się dzieje, wnosić można, że na nadchodzące święta będziemy mieli z jednej strony strejk piekarzy, z drugiej lokaut właścicieli piekarń.

## Pobiedonoscew umarł.

Były nadprokurator św. Synodu, Konstantyn Pobiedonoscew, umarł onegdaj w Petersburgu.

Konstanty Piotrowicz Pobiedonoscew urodził się w Moskwie 1827 r. W r. 1860 został nauczycielem Aleksandra III, w r. 1880 oberprokuratorem Synodu. Był „Torquemadą Północy", złym duchem Rosyi, zaciekłym, zimnym, uczonym (napisał szereg rozpraw społeczno-politycznych) sługą reakcyi. Ale doczekał się też jeszcze za życia bankructwa swej polityki. Kilkakrotnie był przedmiotem zamachu, ale wyszedł zawsze cało.

Działalność jego charakteryzuje krążący po Rosyi wierszyk kalamburowy:

*Pobiedonoscew — dla synoda,*
*Biedonoscew — dla naroda,*
*Donoscew — dla caria,*
*Noscew — dla siebia!*

Dziś zapomniano już o nim prawie — i tylko dlatego nie towarzyszy mu do grobu przekleństwo całej Rosyi.

## KUROPATKIN.

Z powodu czterotomowego dzieła Kuropatkina o wojnie rosyjsko-japońskiej, w którem niefortunny ten jenerał zwala niemal całą winę klęski na swoich podwładnych i fatalizm stosunków, tak pisze w „Tageblacie" berlińskim znany pisarz wojskowy, Gaedke, który odbył całą kampanię *a la suite* armii rosyjskiej:

„Kuropatkin był na początku wojny niezmiernie ostrożny, żądając od narodu rosyjskiego cierpliwości, cierpliwości i jeszcze raz cierpliwości, tudzież przepowiadając, że wojna trwać będzie prawdopodobnie 3 lata. Przyobiecał on wprawdzie także, że wyrzuci Japończyków z Mandżuryi i odzyska Koreę, ale ponieważ pokój zawarto już po 20 miesiącach, zamiast po 36, więc, zdaniem jego, jasnem jest zupełnie, że słowa swojego nie mógł dotrzymać. Dopiero pod koniec wojny armia rosyjska była dość silna, aby pobić Japończyków, ale właśnie wtedy, gdy zwycięstwo było już pewne, zawarto pokój.

To oświadczenie odpowiada stylowo całemu zachowaniu się Kuropatkina. Dopóki była względna cisza na terenie walki, dopóki nie spodziewano się wydarzeń decydujących, jenerał ten był zawsze przekonany o przewadze sił rosyjskich nad japońskiemi. Ale gdy sytuacya stawała się groźną, gdy chodziło o decyzyę stanowczą, malała natychmiast jego pewność siebie i jednem okiem zezował w tył bojaźliwie. Między bitwami pod Wafangao a Laojanem przyobiecał on swoim wojskom dwukrotnie, że odtąd nie cofnie się już ani kroku. A nazajutrz wydał rozkaz do odwrotu. W bitwie pod Laojanem, w której po jego stronie była przewaga wojska i armat, w której wszystkie natarcia Japończyków były odparte, w której jenerał Oku stracił już wiarę w zwycięstwo i odesłał nawet swój tabor, jenerał Kuropatkin nie wyzyskał szansy i poniósł porażkę. Jego ofensywa w październiku 1904 r. musiała zrobić fiasko, bo była chybiona w założeniu i przeprowadzeniu, a stało się to więcej dzięki jego własnym błędom, niż błędom jego podwładnych, które dopiero wywołane były jego błędami... Bitwę pod Sandepu przegrał wskutek braku stanowczości, bitwę pod Mukdenem wskutek zgoła fałszywej oceny taktyki japońskiej".

## Przedwczesna radość.

„Posener Tageblatt" i „Nationalzeitung" donoszą z tryumfem, że strejk szkolny w Poznańskiem słabnie coraz więcej, bo rodzice dzieci opornych nie mogą znieść ciężaru kar pieniężnych i opłat dodatkowych, a dzieci, zmuszone chodzić o milę drogi do aresztu, mają również dosyć „rewolucyi".

Wobec tego warto przypomnieć słowa posła Mizerskiego, wypowiedziane na jednem z ostatnich posiedzeń sejmu pruskiego. Mówił on tak:

„Jakież są intencye ostateczne rządu w tej całej polityce szkolnej? Nic inne jak te, aby niemczyznę wprowadzić nietylko do szkoły, ale i do kościoła. Polaków przeto zgermanizować. Przeciwko temu bronić się będziemy wszelkiemi siłami, a mamy wszelkie do tego prawo. Nie wiem, jak się strejk zakończy, ale to powiedzieć mogę, iż rząd przez strejk ten w jednej chwili stracił owoce swoich trzydziestoletnich usiłowań *Inde irae*! Ta bowiem generacya, która bierze udział w strejku, już jest dostatecznie zahartowana przeciwko zapędom germanizacyjnym. Żądło doznanej niesprawiedliwości oddziała jeszcze na duszę dziecięcą w przyszłości. Ani myśleć można o tem, aby rządowi udało się tę część ludu polskiego kiedyś zgermanizować".

Strejk zatem zrobił swoje. Choćby nawet potężny rząd pruski miał złamać opór 8-letnich dzieci, chełpić się niema powodu, bo strejk nadal trwać będzie w duszach dziecięcych. To pokolenie, które już na ławie szkolnej zaprawiło się do walki z Prusakami i nauczyło się z całej duszy nienawidzieć swych katów, będzie murem granitowym, o który rozbije się najwścieklejsza fala germanizacyi.

### Smutna statystyka.

— Dzienniki donoszą teraz na podstawie statystyki urzędowej, że dotychczas w sprawie polskiego strejku szkolnego skazano 44 osoby narodowości polskiej za obrazę pruskich nauczycieli razem na 11 i pół roku więzienia i na 1450 marek grzywny. Dalej wydalono do tej chwili ogółem 112 polskich gimnazyastów i uczniów szkół realnych, z których 19 przyjęto z powrotem, gdy rodzice oświadczyli, że młodszym swoim dzieciom, uczęszczającym do szkół ludowych, zabronią nadal brać udział w strejku szkolnym. Procesów prasowych było kilkadziesiąt.

Smutna to statystyka!

## Dziwolągi.

(*Rozmowa ze starym tetrykiem*).

Niema chyba na świecie człowieka bardziej nieznośnego, jak stary tetryk. Wyobraźcie sobie Szan. Czytelnicy takiego mękołę, który jak się nas czepi, to gada i gada, jakby miał w gębie nie jeden, ale dwa języki. O słonku, o pogodzie, o bajeczkach, ploteczkach i t. p. Temat zawsze taki stary tetryk ma. O ile jeszcze z natury swej chodzi w spodniach, można go jeszcze jako tako słuchać, ale biada temu, kto się dostanie w szpony takiego tetryka w spódnicy. Ale, że jak to powiadają, w korcu plew znajdzie się i parę ziaren żyta, czasami warto się takim tetrykom przysłuchać.

Miałem wczoraj sposobność do przekonania się o tem.

Siedziałem sobie przy czarnej kawce w cukierni i puszczając kłęby dymu z papierosów myślałem o paskudnej wiośnie, jaką mamy obecnie, kiedy przysiadł się do mnie stary mój znajomy i odrazu zaczął:

— A to, panie, wiosenkę mamy? Co? Nie jeden rok już żyję, a przecie w wielki tydzień zimy nie pamiętam. Ot, coś się popsuło w administracyi niebieskiej...

— No, może się to jeszcze jakoś do Wielkanocy zmieni — wtrąciłem.

— Ale, panie, gdzietam. Będziemy jeszcze przez dwa tygodnie mieli chlapę i deszcz. A jakże.

— Ładna perspektywa — mruknąłem.

— No, pan nie wiesz o tem! Już to wy młodzi to coraz mniej wiecie. A ja zawsze mówię, że wyście dzisiaj głupsi, jak my byli w waszym wieku, choć książek my tyla nie czytali.

— No, tak, ale to nie niema do wiosny...

— A właśnie, że ma! A nie wiesz pan, jak to było na 40 męczenników? Co? Pluta była, mój panie, śnieg padał, paskudne powietrze. A jak jest na 40 męczenników, tak musi być przez 40 dni. A widzisz pan. I mamy takzamo od trzech tygodni i jeszcze będziemy mieli dwa tygodnie pluty, jak amen w pacierzu.

— Żeby to miało być tak pewne — ozwałem się z powątpiewaniem — to niebardzo wierzę...

— Aha, a to jest pewniejsze, jak mandat Daszyńskiego na Wesołej, choć go niby Daszyński ma w kieszeni i wyjechał sobie spokojnie z Krakowa. To panie tak musi być, bo tak Pan Bóg przeznaczył.

— Zresztą w tym roku — ciągnął dalej starowina — będziemy jeszcze mieli niejedną niespodziankę. A jakże. Bo to, mój panie, jest dziwny rok. Ja już siwe włosy mam na głowie, ale takiego roku nie pamiętam. Czyś pan słyszał kiedy, żebyśmy mieli Wielkanoc przez dwa miesiące?

— Nie, nigdy, ale to chyba żart.

— Wcale nie żart. Bo właśnie teraz mamy Wielkanoc przez dwa miesiące.

— Nie rozumiem.

— Ano jakże? Zaczyna się ta Wielkanoc w marcu, a kończy w kwietniu. Czy to słyszane rzeczy?

— Rzeczywiście, to się rzadko zdarza.

— Nie panie, to już jest dziwoląg kalenda-

## Nowy Żyd wieczny tułacz

72

*według Eugeniusza Sue*

*opracował Walery Tomicki.*

Ciąg dalszy.

— Czy będziesz mógł jechać... za dwie lub trzy godziny, pomimo znużenia?

— Jeżeli tego potrzeba — pojadę.

— Tak, potrzeba... pojedziesz ze mną...

Gabryel skłonił się Rodinowi, który zniecierpliwiony rzucił się na krzesło, a tymczasem misyonarz wyszedł z wieśniakiem.

Człowiek o żółtej cerze pozostał w kącie pokoju.

Rodin go nie spostrzegł.

Człowiekiem tym był Faryngea, Metys, jeden z hersztów Dusicieli, ten sam, co umknął przed ścigającymi go żołnierzami w zwaliskach Tchandi; zabiwszy Mahala, kontrabandzistę, zabrał mu papiery, pisane przez Jozuego van Dael do Rodina, i list, za którym kontrabandzista miał być przyjęty, jako podróżny na statek Ruytera.

Za tym listem przyjęty został na okręt pod nazwiskiem Mahala.

Faryngea, uciekłszy z szopy pod ruinami Tchandi, gdzie go Dżalma nie widział, uważany był przez tegoż na statku za ziomka i traktowany życzliwie, gdyż młody książę nie wiedział, iż ten człowiek należy do sekty sprzysiężonych Faryngeów.

Rodin, z osłupiałym, błędnym wzrokiem, z twarzą posiniałą, w niemej wściekłości gryzł sobie paznokcie, i nie spostrzegł w kącie Metysa, który milczkiem zbliżył się do niego, położył mu poufale rękę na ramieniu i rzekł:

— Pan się nazywasz Rodin?

— Co to? — zapytał, drgnąwszy, i nagle podniósł głowę.

— Nazywasz się pan Rodin? — powtórzył Faryngea.

— Tak... Czego chcesz?

— Mieszkasz pan przy ulicy Ursynów w Paryżu?...

— Tak... ale czegóż chcesz?

— Nic... teraz bracie... Później wiele.

I Faryngea, oddalając się powoli, pozostawił Rodina w strachu; bo człowiek ten, niczego się nie lękający, przeląkł się dzikiego wzroku i ponurej twarzy Dusiciela.

### IX.

### Odjazd do Paryża.

Wielka cisza panowała w zamku Cardoville; burza zwolna umilkła; słychać było tylko szum bałwanów, odbijających się od skał.

Dagobert i sieroty pomieszczeni zostali w ciepłych wygodnych pokojach na pierwszem piętrze zamku.

Dżalmę, jako mocno rannego, pozostawiono w dolnej sali, ażeby mu nie sprawiać przykrości wnoszeniem na górę.

W chwili rozbicia statku nieszczęsna matka, zalana łzami, oddał mu w ręce dziecię. Nadaremnie usiłował je uratować, a poświęcenie to utrudniało mu własne ocalenie, i młody Indyanin został wyrzucony na skały mocno potłuczony.

Faryngea, zdoławszy przekonać go o swem przywiązaniu, pozostał przy nim i czuwał.

Gabryel, pocieszywszy Dżalmę, powrócił do pokoju dla siebie przeznaczonego; wierny obietnicy danej Rodinowi, gotów do podróży za parę godzin, nie chciał położyć się spać; wysuszywszy suknie, zasnął w wielkiem krześle z wysokiemi poręczami przed kominkiem, na którym żywo palił się ogień.

Pokój ten przylegał do pokojów, które zajmowali Dagobert i sieroty.

Ponury, doznając również gościnności w zamku, z przededrzwi Róży i Blanki poszedł grzać się u kominka w pokoju misyonarza, gdzie się swobodnie położył na posadzce, obok śpiącego Gabryela. Biedne psisko po tak długiej podróży, tylu trudach i przypadkach na lądzie i morzu, spokojnie także drzemało.

Po kilku chwilach otworzyły się drzwi do tego pokoju prowadzące, i weszły nieśmiało dwie sieroty: przebudziwszy się od niejakiego czasu, odpocząwszy i ubrawszy się, niespokojne jeszcze były o Dagoberta; lubo żona rządcy, zaprowadziwszy je do pokoju, wróciła potem i zapewniła je, że miejscowy lekarz nic niebezpiecznego w ranie żołnierza nie upatrywał.

Dalszy ciąg nastąpi.

rzowy. A jakże. I dlatego właśnie będziemy mieli przez ten cały rok rozmaite dziwolągi na świecie w tem życiu. Ja panu nawet pierwszy taki dziwoląg już pokażę.

— Ciekawym jaki?

— Tyleście się rozpisywali o podwyższeniu płac urzędnikom magistratu, nareszcie Rada się tą sprawą zajęła — a tu panie okazuje się, że była to podwyżka co najmniej zbyteczna.

— No, wie pan, to chyba nie. Drożyzna taka...

— Nie przerywajże pan! Ja panu zaraz udowodnię, że tak jest. Poco było urzędnikom podwyższać pensye, kiedy oni tego nie potrzebują. Jeśli niższy urzędnik magitracki ma piwnicę z szampanem i staremi miodami, to chyba mu podwyżki nie potrzeba.

— Wątpię, czy sobie który może na to pozwolić...

— Aha! A przecie pisaliście w zeszłym tygodniu, że jednemu z takich urzędników skradli złodzieje kilkadziesiąt butek szampana i starego miodku z piwnicy. Pokaż mi pan obywatela, który sobie na takie zbytki pozwoli.

Aha, niema takiego. A magistracki urzędnik ma w piwnicy szampan. I po co mu podwyżka?

— Znalazł się jeden, to jeszcze nie można mierzyć wszystkich jego miarą.

— Tak, tak. A ja powiadam, że można. Pacholkom, służbie podwyższajcie pensyę, a nie takim, co się szampanem tuczą... A jakże.

I starowina zaczął się skarżyć na podatki, na zimno, wynurzał swoje bole, snuł najczarniejsze horoskopy, których swoją drogą słuchałem ciekawie, bo zawsze było w nich coś, co zmuszało do słuchania. W końcu staruszek się zaperzył i powiada:

— Ano, niema się czemu dziwić. Sprawiedliwości na świecie niema, to niema jej i w niebie. I musimy za to pokutować.

Taki „oteć" Kopytczak, nakradł, nafałszował weksli, hulał, jak pierwszy lepszy dorobkiewicz za chłopskie pieniądze i poszedł wolny.

— To swoją drogą ciekawy był proces...

— A pewnie, że ciekawy. Także pewnego rodzaju dziwoląg, bo przed sądem stanęła cała Galicya.

— Jakto?

— Ano, stanął ksiądz, pijaczyna i birbantnik, robiący interesa, a o kościół dbający tyle, co o swoje długi, stanął nauczyciel, idący ręka w rękę z księdzem przy zdzieraniu skóry z chłopów, stanął wójt, nie umiejący czytać ani pisać, stanęli otumanione chłopy, ciemne i głupie, stanęli żydkowie, na wszystkich poprzednich robiący interesa — czego pan chcesz? Czy to nie cała Galicya? Nie symbol, personifikacya całej Galicyi!?

Przykre bo przykre, ale ten stary tetryk miał racyę. Ponieważ jednak rozgadał się już na dobre i nie miał zamiaru skończyć, wymówiłem się pilnym interesem i pożegnawszy go, uciekłem.

Ale swoją drogą, ten tetryk umie jeszcze patrzyć na świat. To mu trzeba przyznać. *j. r.*

# Pomogło!

(*Obrazek autentyczny z życia urzędników*).

Miałem naczelnika — jak to mówią — „psa". Pomimo, że sprawowałem się wzorowo i lojalnie, nie mogłem mu w niczem dogodzić.

Gdy przychodziłem punktualnie do biura, wyciągał zegarek i twierdził, że zapóźno; gdy pół godziny wcześniej byłem w biurze, gniewał się, że zawcześnie.

I tak źle i tak niedobrze!

A najgorzej było z moim „lojalizmem"!

Ciągle mnie prześladował i napominal, abym się poprawił, bo będzie źle. Gniewało mnie to i strasznie gryzło, tembardziej, że zupełnie nie poczuwałem się do winy, owszem, byłem może więcej lojalnym od niego.

Aby mu dogodzić, zamówiłem sobie „Gazetę Lwowską", kombinując całkiem logicznie, że ten mój pełen lojalizmu postępek, usposobi mego prześladowcę przychylnie.

— He, he! jak widzę, pan bawi się polityką! były pierwsze jego słowa, gdy zobaczył u mnie „Gazetę Lwowską".

Niema rady — myślę sobie — tylko trzeba przestać zupełnie czytać. Odtąd już nawet „Gazety Lwowskiej" nie czytałem. Ale i to nie pomoglo. Co robić?

— Wiesz co! mówi do mnie kolega, spraw sobie mundur urzędowy, a ręczę ci, że pomoże.

W tej chwili telegraficznie zamówiłem sobie wprost z Wiednia cały mundur, dwie czapki i dwa pirogi.

Zaraz w pierwszą niedzielę w pirogu i w mundurze zjawiłem się w biurze.

Mój szef był przyjemnie zdziwiony.

— Tak, tak, widzi pan, jak się to zaraz inaczej wygląda i inaczej ludzie patrzą.. Uszczęśliwiony chodziłem odtąd zawsze i wszędzie w mundurze, w pirogu lub czapce.

Niestety, jeszcze nie dogodziłem.

Pan naczelnik po jakimś czasie był je zcze większym śledziennikiem i więcej robił wymówek.

— Ja panu nie wierzę, mimo to! To nie jest lojalizm szczery, ale udany!

Byłem w rozpaczy. Maltretowany i sekowany na każdym kroku pojechałem do Lwowa do radcy X. i opowiedziałem mu wszystkie swoje troski.

Zacny radca był niezmiernie zdziwiony i oburzony.

— Znam pana nie od dziś dnia i wiem o tem, że z pana dobry i lojalny urzędnik, ale w tych sprawach cóż ja panu poradzę?

Dam mu nosa — mówił do siebie — to będzie jeszcze większa sekatura, gorsza kwalifikacya i t. d. I zasumował się staruszek bezradny.

Widziałem, że chciał mi pomódz, a nie mógł. Już miałem odchodzić, gdy nagle zacny szef znacząco uśmiechnął się.

— Wiesz pan co? — mówił, żegnając się ze mną. — Niech mu się pan odemnie serdecznie, ale bardzo serdecznie kłania.

Zgłupiałem!

— Czy to co pomoże?

— Ręczę panu.

I pomogło.

Odtąd był pan naczelnik słodki dla mnie, jak cukierek, a ja najlepszy i najlojalniejszy urzędnik, pomimo, że... nie chodziłem w mundurze.

**Prosimy odnowić prenumeratę.**

# Co słychać w mieście?

*Kraków, dnia 26 marca 1907.*

**Rocznicę konsekracyi** ks. kardynała Puzyny na biskupa obchodziła wczoraj kapituła krakowska uroczystem nabożeństwem w katedrze na Wawelu. Uroczystą mszę św. odprawił ks. kanonik Wądolny. W nabożeństwie wzięli udział wszyscy kanonicy katedralni, alumni seminaryum duchownego oraz mnóstwo księży.

**Centrum przed wyborami**. Jak się dowiadujemy, w piątek, dnia 5 kwietnia, odbędzie się w Krakowie zjazd mężów zaufania stronnictwa Centrum ludowe. Na zjeździe omówioną będzie agitacya wyborcza oraz rozdzielone zostaną mandaty.

**Z teatru ludowego**. We wtorek dnia 26 marca o godz. wpół do 8-mej wieczorem odbędzie się „Wieczór Rozmaitości" na benefis utalentowanego artysty i reżysera sceny ludowej p. Zaremby, który już pierwszym swoim występem w „Dragonach" podbił sobie publiczność krakowską i stał się jej ulubieńcem. — Ogromny popyt na bilety świadczy o tej jego sympatyi i popularności, a nader urozmaicony program jest zapowiedzią zupełnego powodzenia kasowego. W wieczorze tym oprócz kupletów p. Zaremby, monologów pp. Frączkowskiego, Cholewicza, Modzelewskiego, śpiewu i gwizdu p. Niwińskiej, p. Wandycza i p. Frączkowskiej, deklamacyi p. Borońskiego, p. Mirskiej — przyjęła łaskawy współudział orkiestra mandolinowa, która odegra dwa utwory, oraz p. Leopold Pol-Doliński, który wykona solo i z p. Mirską kilka tańców. Na zakończenie odegranym zostanie wodewil z francuskiego (tłomaczenie Chęcińskiego) p. t. „Czuła struna".

**Opera Żeleńskiego** „Stara Baśń" wypełnia stale teatr lwowski do ostatniego miejsca. Jak nam telefonowano po wczorajszem przedstawieniu (kasę zamknięto w południe) sukces wspaniałego dzieła wywołał owacyę dla wszystkich wykonawców, którzy obdarzeni kwiatami dziękowali po każdym akcie kilka razy. Bandrowski, niezrównany „Domen", był przedmiotem specyalnego odznaczenia, jako autor libretta i otrzymał wspaniałe wieńce i bukiety.

**Koło art.-literackie** zlewa się z „Klubem prawników" w jedną całość. We środę odbędzie się w tej sprawie walne zgromadzenie Koła. — Nazwa Stowarzyszeń brzmieć będzie odtąd „Koło art.-lit. i Klub prawników".

**Wakacye ubogiej młodzieży.** Wydział „Towarzystwa kolonij wakacyjnych dla uczniów gimnazyów i szkół realnych w Krakowie i Podgórzu" nadsyła nam następujące pismo:

W ostatnich kilkunastu dniach Towarzystwo nasze otrzymało dwa dary: kwotę trzy tysiące pięćset koron od p. A. I., wiążącą się z nazwiskiem Klementyny z Kossowskich Iwańskiej, oraz kwotę tysiąc koron od „Spółki kredytowej członków Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń". Za tak znaczne ofiary składamy gorące podziękowanie imieniem obdarowanej młodzieży, która nie mając własnych zasobów, szuka zdrowia i pokrzepienia sił w instytucyi, stworzonej ofiarnością publiczną. Jesteśmy przekonani, że młodzież ta zachowa zawsze głęboką wdzięczność dla społeczeństwa i ofiarodawców, podających jej pomocną dłoń, w której czuć ciepło miłującego i troską o jej dobro przejętego serca. Dla wydziału Towarzystwa owe dary stanowią tem większą zachętę do pracy, gdyż widzi on, że podjęte dzieło zyskało należyte zrozumienie i ocenienie, a zarazem zyskuje coraz wydatniejsze poparcie społeczeństwa. Widząc dowody tak niezwykłej życzliwości i opieki, o losy młodego Towarzystwa możemy być spokojni, skoro tak szlachetne serca i pożyteczne instytucye kładą pod jego przyszłość kamień węgielny.

Za wydział Towarzystwa: *Dr Henryk Jordan*, prezes. *Antoni Lekszycki*, sekretarz.

Ze względu na liczne zapytania podajemy do wiadomości, że wpisy na członków Towarzystwa (zwyczajnych z roczną wkładką 3 kor.; wspierających z wkładką 20 kor. rocznie) przyjmują dyrekcye gimnazyów i szkół realnych w Krakowie i Podgórzu, członkowie wydziału, oraz sekretarz, który udziela wszelkich informacyj w sprawach Towarzystwa codziennie z wyjątkiem świąt i niedziel od godziny 5 do 8 wieczorem w lokalu redakcyi „Czasu" (ul. św. Tomasza l. 32).

**Czyszczenie miasta.** Sekcya ekonomiczna Rady miejskiej odbyła onegdaj posiedzenie pod przewodnictwem r. Beringera. Posiedzenie poświęcone było sprawie czyszczenia miasta. Sekcya oglądnęła na strażnicy model wozu, wykonany przez pp. braci Kosobuckich, służącego do wywozu popiołu i śmieci z miasta i orzekła, że wóz ten posiada znacznie więcej zalet, aniżeli wozy innych systemów. Sekcya poleciła wykonać jeden taki wóz, który będzie użyty na próbę do wywożenia śmieci i popiołu. Następnie sekcya przyjęła sprawozdanie z czyszczenia miasta od 1-go stycznia do końca lutego, przedstawione przez naczelnika p. Nowotnego.

**Specyalista torebkowy.** Przed trybunałem karnym pod przew. radcy Trzaskowskiego stanął wczoraj po raz drugi już w tym miesiącu 11-letni, wątły chłopaczyna, ubrany już w aresztanckie ubranie, nie bardzo pasowne, bo z jakiegoś wyższego kryminalisty, Oziasz Finkelhaus, specyalista od kradzieży torebkowych. Przed kilku dniami został on zasądzony na miesiąc odosobnionego aresztu za to, że w styczniu wyrwał pewnej pani w ul. Grodzkiej pugilares z torebki z kwotą 60 kor. i oddał ją niejakiemu Rotterowi, który również został zasądzony. Za podobną kradzież odpowiadał ten sprytny małoletni złodziej i wczoraj. Dnia 13 marca b. r. wyrwał on pani Tini Kirschnerowej z torebki ręcznej pugilares z 70 koronami. Było to na ulicy Józefa. Przychwycony przez p. Kirschnerową, rzucił pugilares z pieniądzmi czekającemu nań wspólnikowi, a zarazem mistrzowi swemu w rzemiośle złodziejskiem, 17-letniemu Michałowi Seligowi Holzerowi. Holzer został w parę godzin później aresztowany, ale pieniędzy już przy nim nie znaleziono. Za kradzież więc zasiedli wczoraj Holzer i Finkelhaus, mistrz i uczeń, na ławie oskarżonych. Ponieważ Finkelhaus przyznał się do wszystkiego i opisał, w jaki sposób skradł i komu oddał pieniądze, trybunał po przesłuchaniu świadków skazał Holzera, już zresztą dwa razy za kradzież karanego, na 6 miesięcy ciężkiego więzienia, a Finkelhausa, ze względu na jego dziecinny wiek, na 2 miesiące odosobnionego ścisłego aresztu. Co to będzie kiedyś za sprytny złodziej z tego Finkelhausa! Ozyaszkiem był, kiedy się z kryminałem zapoznał, a jest nadzieja, że w kryminale dojdzie do lat, w których już nie będzie Ozyaszkiem, ale Ozyaszem.

**W palmową niedzielę,** poprzedzającą wielki tydzień, w którym już ani pić, ani bawić się nie wypada, wyszli na ostatni napitek powroźnik Adam Kuźmiński i wyrobnik Ferdynand Calichowski z Półwsia Zwierzynieckiego do Krakowa i puścili się na Kaźmierz, jako najwięcej spelunek i nor, w których się można bawić, posiadający. I zabawili się też porządnie, jak na palmową przystało niedzielę. Niejedna kwarta wódki się wypróżniła, niejeden litr piwa przelał się z beczki do strawnych żołądków wesołych birbantów, toteż kiedy się ściemniło, zagrały w obydwu temperamenta, rozjaśniło im się w czubach tak, że wyszli na ulicę

# Koniec histeryi w literaturze.

*Z powodu wznowienia „Śniegu" dramatu w 4-rech aktach Stanisława Przybyszewskiego.*

Przedstawienie „Śniegu" znużyło mnie i zgnębiło niepomierną nudą i wstrętem — ale mimo to rad jestem, że dosiedziałem do końca sztuki. Opuściłem bowiem teatr z tem błogiem przeświadczeniem, że okres histeryi w naszej literaturze dobiegł do końca. Jeśli to wrażenie uświadomiło się liczniejszemu gronu widzów, to należałoby czuć wdzięczność dla dyrekcyi teatru, że wznowiła tę sztukę Przybyszewskiego. Ten dydaktyczny cel usprawiedliwia dziwną bądź co bądź sobotnią repryzę. Przypuszczam, że gdyby teraz po „Śniegu" wznowiono jakikolwiek inny dramat mistrza istotnego dekadentyzmu np. „Śluby", zahipnotyzowana publiczność i część krytyki odzyskałaby nareszcie zdolność patrzenia i sądu...

Niespełna 10 lat minęło, odkąd Przybyszewski 1) estetyczną teoryą swoją, 2) swemi utworami narobił nie mało szumu w naszej literaturze i w głowach wielbicieli i wielbicielek, którym zaimponował gestem silnej indywidualności. Przybyszewski spełniał chwilowo pożyteczną funkcyę. Ówczesna atmosfera literacka była dość zatęchła. Przybyszewski poruszył ją na chwilę, wywołał ruch, a każdy ruch był zdrowy w tych warunkach.

Ale twórczej siły brakło Przybyszewskiemu zupełnie. Spełnił poniekąd funkcyę zaczynu drożdżowego, ale nie stworzył sam niczego, coby się ostać mogło, jako dzieło sztuki (prócz „Gości" i kilku kart lirycznej prozy)

O teoryę Przybyszewskiego mniejsza. Poglądy jego na cele i zadania sztuki są zupełnie bałamutne i zupełnie jednostronne. Teoryę przykroił sobie *ad usum* natury swego talentu, do użytku swej indywidualności.

U twórcy nie chodzi jednak o teoryę, ale o samo dzieło sztuki.

Przybyszewski uderzył w jeden ton, w ton miłosnej ekstazy i tęsknoty — i struna zabrzmiała silnym akordem lirycznym. Następnie jednak poczęły tę strunę szarpać bez przerwy blaga i psychopatya, która przystroiła się w biret filozoficzny. A konfraternia literacka stanęła zdumiona przed tą histeryą filozofującą. I rzesze młodych (istotnych) dekadentów zapiszczały hymnem uwielbienia, tem głośniejszym, im frazesy mistrza były bardziej napuszone i puste.

Mówię tu o Przybyszewskim, pisarzu dramatycznym. Wszystkie dramaty jego są w założeniu fałszywe, w psychologii obłędne. Podłożem ich jest blaga, blaga psychopatyczna.

Przyjrzyjmy się nieco wznowionemu „Śniegowi". Wszystkie *dramatis personae* u Przybyszewskiego są o tyle ludźmi i o tyle interesują, o ile psychopaci seksualni mogą interesować. Autor każe nam jednak w swych postaciach widzieć nie zwykłych, marnych, chorych śmiertelników, lecz jednostki wyższe, coś w rodzaju uduchowionych nadludzi.

Żyją one wszystkie życiem, które z życiem realnem nie ma nic wspólnego.

Powiecie może znowu symbolizm?

Za pozwoleniem. Pani Bronka w „Śniegu" powiada do swego małżonka:

„Chciałabym, abyś grał w karty, jeździł do sąsiadów, polował, targował się z żydami o ceny zboża etc."

Nie ma w tem żadnej symboliczności. Ta Bronka — w pojęciu i z woli autora — ma być osobą żywą, realną, kobietą z krwi i ciała, tylko z duszą bujniejszą, zdolną do niezmiernej miłości. Ale ta sama Bronka rozumuje i postępuje jak histeryczka w ciężkiem stadyum choroby, topi się dlatego, że „oszczep tęsknoty" jej męża-szlagona „wybiegł po za nią".

Luba Bronko, nie trzeba się zaraz topić. Można zająć się robotą szydełkową, jeźli się ma duszę niewieścio czułą, albo pojechać do Paryża, jeżeli się jest emancypantką...

Doskonałem pendant do Bronki jest mistycznotajemniczy Kazimierz. Ten topi się dlatego, bo kocha Bronkę, ale jej równocześnie nie chce, „bo dusza jej otarła się o inną duszę". O, to jest głęboko psychologiczne, prawdziwie nadludzkie! Dlaczego jednak Bronka potrzebuje przy topieniu się Kazimierza, którego wcale nie kocha — tego nawet u nadludzi nigdy pojąć nie mogłem.

Cudownie demoniczną jest wreszcie Ewa. Ta panna zjawia się w czarno-czerwonym aksamitnym szlafroku (o pani, ten efekt malarski jest zbyt pospolity!), bo kocha i odrazu ujarzmia Tadeusza. Mogła wprawdzie kochać go wprzódy, ale pokochała go dopiero wtedy, gdy się okazał bohaterem i uwolnił się z jej okowów. — Tadeusz zaś, który jest także nadczłowiekiem, deklamuje o wielkim czynie — i idzie z Ewą do lasu.

Szczęśliwi ludzie, te figury Przybyszewskiego! Nie mają żadnych trosk w życiu prócz miłosnych. Ci panowie i panny, to sami magnaci i magnatki, polują (jak Kazimierz) na tygrysy, mają „ametysty" i „białe pawie" i nie mają nic innego do roboty, jak kochać się z zawrotnej wyżyny swych dusz spozierać w otchłanie swych miłości. Szczęśliwi ludzie! impotenci lub bezpłciowi histerycy obojga płci...

Autorze „Confiteor". Miłość jest olbrzymią potęgą, ale ona sama ani życia ani sztuki wypełnić nie może. „Das Weltgetriebe erhalt sich durch Hunger und durch Liebe". I tylko ta sztuka może być nam drogą i cenną, która czerpie pełną dłonią z oceanu życia, która maluje nam życie i przemawia do nas głosem życia. Chcemy słyszeć pełny akord, cieszyć się i płakać z ludźmi, obrzydło nam już monotonne brzęczenie na dromli — a psychopatów nie uważamy za psychologów.

Mamy już dość tych dramatów Przybyszewskiego, dość tych fałszów i kłamstw. Pisze się: *przeznaczenie*, *fatum*, *kosmiczna potęga miłości*, *wina*, *sumienie*, a czytać winno się: *histerya*, *alkohol*, *blaga*, *impotencya*.

To jednak nie przeszkadza, że filozofowie i filozofki z kabaretu mogą się nadal osłupiałym wzrokiem wpatrywać w mistyczne głębie dramatów Przybyszewskiego.

*Ludwik Szczepański.*

z wesołością i śpiewem, aż hej. Ale z ciemności nocy wysunął się ku nim niby zły duch policyant i zaczął im przemawiać do serca, by się uspokoili. Nie wiele to pomogło, więc policyant obydwu wesołych birbantów wziął za kołnierz i z trudem bo z trudem, ale ich odstawił do aresztów policyjnych, gdzie im wesołość przez noc powoli wyparowała z głowy.

**Ksiądz go skruszył.** Zgłosił się wczoraj do policyi 15-letni Roman Arczyński, mały chłopczyna i prosił, aby go wzięto do aresztu. Zdziwiła wszystkich ta prośba, zaczęli się więc pytać, co go skłoniło do tego. Chłopaczyna milczał chwilę, wreszcie powiedział, że słyszał na Małym Rynku, jak czterej jego koledzy, sprzedający zapałki, planowali kradzież z włamaniem w jednym ze sklepów.

— To bardzo dobrze — powiada mu jeden z urzędników — ale to ciebie nie dotyczy. Za cóż cię mamy zamknąć?

Chłopaczyna milczał, w oczach zabłysły mu łzy.

— Bo ja — ozwał się po chwili — skradłem kiedyś jednej babie na placu Szczepańskim cztery worki ziemniaków i sprzedałem je za 20 centów.

— Naprawdę?

— Ano tak. Byłem do spowiedzi i ksiądz mi się kazał przyznać...

Biedaczysko, skruszony przy spowiedzi, został rzeczywiście zamknięty na noc w aresztach, bo okazało się, że... niema gdzie spać.

**W pana się bawił.** Przyjechał wczoraj do Krakowa przystojny mężczyzna z Zagórza koło Będzina w Królestwie Polskim, niejaki Józef Ringer. Ubrany był przyzwoicie, siadł więc do dorożki i kazał się wozić po mieście. Jeździł coś przez trzy godziny, niby to oglądając miasto, ale że i żołądek ma swoje prawa i o nie się energicznie upominał, więc kazał się zawieźć na dworzec kolejowy, bo — jak mówił dorożkarzowi, nie widział ani jednej porządnie wyglądającej knajpy i chciał zjeść przyzwoity obiad w restauracyi kolejowej. Posłuszny dorożkarz zawiózł go na dworzec, Ringer kazał mu zaczekać i udał się sam do restauracyi, gdzie sobie zjadł porządny obiad. Ba, ale kiedy chciał się niespostrzeżenie wynieść, przyłapano go i kazano zapłacić. Dopiero teraz okazało się, że Ringer nie miał ani grosza w kieszeni. Aresztowany tłómaczył się, że chciał się w konstytucyjnem państwie zabawić w pana, ale widocznie konstytucya też nie jest szczęściem, skoro takich, jak on, porządnych ludzi, każe zamykać do kozy.

**Sprawa Feuersteina** spekulanta naftowego, który zbankrutował na przeszło milion koron i pozostawiwszy wiele fałszywych weksli w obiegu umknął do Szwajcaryi — zakończyła się przed trybunałem przysięgłych w Samborze wyrokiem uwalniającym. Sędziowie przysięgli bowiem zaprzeczyli wszystkim, im postawionym, pytaniom, wobec czego trybunał wydał wyrok uwalniający, prokurator jednak zgłosił zażalenie nieważności.

**Przyczyna wybuchu na „Jenie“.** Zmarły w Paryżu słynny chemik francuski, Berthelot, badając na kilka dni przed śmiercią przyczyny wybuchu, który zniszczył w Tulonie pancernik „Jenę“, doszedł do wniosku że wybuch nastąpił skutkiem samozapalenia się prochu bezdymnego, t. z. „prochu B“ w ładunkach 10-centymetrowych. Opinię powyższą potwierdza obecnie raport o wybuchu, sporządzony przez kapitana Dumesnila, adjutanta obecnego na pancerniku podczas wybuchu admirała Mancerona. Zdaniem Berthelota, lepiej narazić się na stratę kilku milionów fr. i zniszczyć cały zapas „prochu B.“ znajdujący się w ładunkach pocisków na wojennych okrętach francuskich, niż wystawiać na ciągłe niebezpieczeństwo tak okręty, jak ich załogi.

**Repertuar teatru miejskiego w Krakowie.**

Poniedziałek: „Dziady“, sceny dramat. w 7 akt. A. Mickiewicza (ceny zniżone do połowy.

Wtorek: „Śnieg“, dramat w 4 akt. St. Przybyszewskiego.

Środa: „Rycerze północy“, dramat w 4 akt. H. Ibsena (popularne).

## Izba rękodzielnicza.

Wczoraj w sali cechu rzeźników odbyło się ukonstytuowanie Izby rękodzielniczej. Obecnych było 130 delegatów cechów, radca mag. Buczkowski i instruktor przem. Ostrowski. Zagaił zebranie p. Kosobucki.

Zgromadzenie ze swego łona uzupełniło wydział 4 członkami. Ze strony zgromadzenia weszli do wydziału jako członkowie pp. Marcin Jarra, Ludwik Szufa, Jan Wolny i Piotr Repetowski; jako zastępcy pp. Daniel Karwat i Tomasz Wajda.

Następnie ukonstytuował się wydział Izby i wybrał prezesem p. P. Kosobudzkiego; zastępcą p. J. Bialika; skarbnikiem p. M. Jarrę; sekretarzem p. J. Wernera.

W skład wydziału wchodzą pp.: Al. Kalczyński, R. Wiskida, St. Stachowski, L. Bałuk, St. Godlewski, J. Zatorski, J. Glonczyk, A. Strassheim, J. Silberling, J. Malik, J. Wiśniowski, Al. Sulikowski, J. Stankiewicz, Edw. Czernichowski, Fr. Weiss, W. Woliński, J. Wałkowiński, Piotr Seip, Armatowicz, K. Wójcik, Wójcikiewicz, T. Żeglikowski.

Walne zgromadzenie wybrało dalej w skład komisyi rewizyjnej pp. T. Bujasa, Dłużyńskiego i H. Stieglitza. Uchwalono, że cechy mają płacić wkładki w wysokości 1 korony rocznie od każdego członka, jednakże suma wkładek poszczególnych cechów nie może być mniejszą od sumy 25 koron.

## Rewolucya agrarna w Rumunii.

**Czerniowce. W niedzielę obawiano się wielkich niepokoi w Rumunii. W austryackich gminach granicznych panuje wielkie zaniepokojenie. Żandarmi odmaszerowali nad granicę. Na Bukowinie spokój nie został zakłócony.**

## Rewolucya rośnie w siłę.

**Czerniowce.** Koleje w Rumunii obsadzone są wojskiem. **W Jassach wszelki ruch ustał; miasto, które oblega 46.000 chłopów gotowych do ataku, obsadziło 12.000 wojska z artyleryą.** W Mołdawii chłopstwo rabuje w dalszym ciągu. Na Wołoszczyźnie ruch zwraca się przeciw bojarom. — W Mołdawii zastąpiono wszystkich prefektów nowymi. W Ickanach aresztowano szeregowców 15 p. p. rumuńskiej, którzy chcieli sprzedać rzeczy pochodzące z rabunku w Burdujeni. Stan zdrowia króla z powodu niepomyślnych wydarzeń w Mołdawii pogorszył się. Rząd zmobilizował pułki piechoty Nr 4, 5, 6, 20 i strzelców Nr 2 i 6. Wojska te odeszły do Mołdawii.

**Zmiana gabinetu w Rumunii.**

**Bukareszt.** Gabinet Kantakuzena podał się do dymisyi. Król polecił przywódcy **partyi liberalnej Demetrowi Szturdzy** utworzenie gabinetu.

**Żydzi w Czerniowcach.**

**Czerniowce.** Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie żydów w sprawie rozruchów w Rumunii. Wyrażono podziękowanie prezydentowi kraju i władzom granicznym Bukowiny za ochronę, udzieloną prześladowanym żydom z Rumunii.

## Telegramy „Nowin“.

**Lwów.** (Tel. pryw.) Rozpoczęły się tutaj obrady IV. krajowego wiecu Kas chorych Galicyi i Bukowiny, zwołanego celem zajęcia stanowiska wobec zapowiedzianej przez rząd centralny reformy ubezpieczenia robotników. W wiecu bierze udział 86 delegatów.

**Praga.** Wczoraj otwarto tu międzynarodową wystawę automobilów i motorów w obecności przedstawicieli władz, burmistrza, zagranicznych konsulów i licznych wybitnych osobistości. Otwarcia dokonał minister handlu Forszt.

**Wiec mieszczański.**

**Lwów.** (Tel. pryw.). Wczoraj odbył się tutaj pierwszy krajowy wiec mieszczański dla obrad nad zawiązaniem krajowej organizacyi mieszczańskiej. Z prowincyi przybyło 130 delegatów. W wiecu wzięli udział marszałek krajowy i wielu innych. Uchwalono następującą rezolucyę: Pierwszy krajowy wiec mieszczaństwa uznaje potrzebę wspólnej organizacyi samoistnych rękodzielników, kupców i przemysłowców we wszystkich miastach kraju, po myśli i na podstawie statutu związku rękodzielników, kupców i przemysłowców we Lwowie. Wiec upoważnia swoich delegatów jako pierwszych założycieli do tworzenia miejscowych kół związku po miastach. Poleca się prezydyum wiecu, aby na mocy dzisiejszej uchwały wezwało zarząd Związku do tworzenia kół miejscowych w całym kraju i w tym celu wysyła swoich delegatów do poszczególnych miast.

W dalszym ciągu po dłuższej dyskusyi uchwalono rezolucyę w sprawie ubezpieczenia samoistnych rękodzielników, kupców i przemysłowców oraz wdów i sierót po nich, na starość i na wypadek niezdolności do pracy, rezolucyę w sprawie samoobrony samoistnych kupców, rękodzielników i przemysłowców, wreszcie w sprawie reprezentacyi mieszczaństwa we wszystkich ciałach ustawodawczych.

**Węgry a Austrya**

**Budapeszt.** Odbyło się tu zgromadzenie zaproszone przez miejski klub partyi niezawisłości, przy udziale około 1500 osób. Przyjęto rezolucyę domagającą się zaprowadzenia samoistnego obszaru cłowego od r. 1917 i utworzenia samodzielnego Banku z rokiem 1910. Po zgromadzeniu udali się jego uczestnicy do lokalu partyi niezawisłości, gdzie deputacya wręczyła wiceprezydentowi Batiany'emu powzięte rezolucye.

**Niepokoje w Marokko.**

**Paryż.** Wczoraj odbyła się w ministerstwie spraw wewnętrznych konferencya między ministrem spraw zagranicznych, prezydentem ministrów i ministrem wojny, w sprawie zarządzeń, jakich należałoby się chwycić w sprawie otrzymania od Marokka zadośćuczynienia za zamordowanie dra Mauchampsa.

**Tanger.** Dziennik „Courière de Marocco“ przypisuje maghzenowi (urząd państwowy) winę z powodu zamordowania lekarza Mauchampsa. Dziennik dodaje, że władze chcą zwalić winę na pewne indywiduum nieznanego nazwiska i pochodzenia, które podejrzanem jest o podburzanie niższych warstw ludności.

**Tanger.** (B. Reutera). Także i dom angielskiego agenta konsularnego w Marakesh został obrzucony kamieniami, jednakże nikt nie odniósł rany. Wszyscy angielscy poddani znajdują się w bezpiecznem schronieniu w swoich domach. Basza w Marakesh udzielił wojska dla ochrony konsulatów i domów, zamieszkałych przez Europejczyków. Zamordowanie francuskiego lekarza Mauchampsa nastąpiło dnia 20 bm. Depesza z Marakesh z dnia 21 bm. donosi, że w miejscowości tej na razie panuje spokój, domy jednakże ciągle strzeżone są przez wojsko.

**Paryż.** Ag. Havasa donosi z Tangeru: Według ostatnich wiadomości z Mazagan, spokój w Narrakesz znowu przywrócono. Zwłoki zamordowanego lekarza Mauchampsa, które zdołano wyrwać z rąk tłumu, będą przewiezione do Francyi. Po zamordowaniu Mauchampsa tubylcy oblęgali Europejczyków w swych domach. Angielski wicekonsul strzelał kilka razy z rewolweru na napastników.

**Kolonia.** Telegram „Koelnische Ztg.“ z Tangeru donosi o zamordowaniu francuskiego lekarza Mauchamps co następuje: Mauchamps na dachu swego domu wywiesił flagę, co uznanem zostało za czyn wyzywający, gdyż wewnątrz kraju wywieszanie chorągwi dozwolonem jest tylko na meczetach.

Od kilku dni domagano się od Mauchamps usunięcia chorągwi. Tłum, spostrzegłszy Mauchampsa wychodzącego z apteki, zasztyletował go.

**Wojna w środkowej Ameryce.**

**N. Jork.** Z Managuy telegrafują, że nadeszły tam wiadomości z pola wojny, stwierdzające, iż połączone armie rewolucyonistów z Nikaraguy i Honduras, pobiły w bitwie pod Marcita armię hondurańską prezydenta generała Bonilli. Zacięta walka trwała 10 godzin. Wśród wziętych do niewoli znajduje się hondurański minister wojny generał dr. Sotera Barahona, który został ciężko zraniony.

**Waszyngton.** (Assoc. Press.) Poseł Nikaraguy Cores otrzymał urzędowe potwierdzenie zwycięstwa Nikaraguańczyków pod Marcitą. Kilka miast na północnem wybrzeżu oraz dawniejszą stolicę Comayagua obsadziły wojska nikaraguańskie.

**Nowy Jork.** Amerykański poseł w Managua donosi, że według relacyi rządu nikaraguańskiego, Nikaraguańczycy pobili zjednoczone wojska Honduras i San Salvador i zdobyli miasto Choluteka. Prezydent Honduras p. Bonilla uciekł. Wysłano szereg parowców w pościg za nim.

## DROBNE OGŁOSZENIA

po 4 halerzy od wyrazu
minimum 50 halerzy.

### Poszukiwane.

**Do domu** prywatnego poszukuje się zdrowej panny znającej szycie i krawieczyznę dziecinną. Daje się cały wikt i 70 ct. dziennie. Wiadomość: ul. św. Tomasza 19, I piętro, I drzwi. 294

### Do sprzedania.




Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie.